

Kajetan Morykoni

Opis życia Kajetana Morykoni, rektora Szkoły Wojewódzkiej Płockiej : autobiografia

Rocznik Towarzystwa Naukowego Płockiego 2, 163-170

1930/1931

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

OPIS ŻYCIA KAJETANA MORYKONI,

REKTORA SZKOŁY WOJEWÓDZKIEJ PŁOCKIEJ.

(AUTOBIOGRAFJA *).

Jeżeli życie własne sam człowiek najdokładniej znać może, w opisie jednak spraw swoich, równie miłość osobista, jak skromność stawają na zawadzie rzetelności. Tam wszakże, gdzie rządzący się prawdą, ma wyliczać pełnione publiczne posługi, gdzie urzędnik obowiązany jest wykryć usposobienie swoje, szczerłość niewątpliwa przewodnieżyć mu powinna. . ani potrafi zamilczeć tego, w czym się upokorzonym widzi, ani też niema obawy zarzutu próżnej chluby, gdy wie sam, co zrobił, do czego się zdolnym poczuwa. W takim przekonaniu, w takich zamiarach zbieram mój opis, który rządowi, dopełniając rozkazu, złożę.

Urodziłem się dnia 2-go września 1774 roku w województwie krakowskiem, we wsi *Welczu*, należącej do kościoła parafjalnego w Busku, gdzie byłem ochrzczony a później w wierze rzymsko-katolickiej wychowany.

Ojciec mój, Jakób Morykoni, cześnik podlaski, trzymywał dobrą dzierżawę w województwie krakowskiem, a rok cały chorując, zostawił mnie, nie mającego jeszcze lat trzech i młodszą siostrę na opiece matki, Marjanny z Wisłockich, która później to przez zastaw, to przez dzierżawę różne trzymała wioski, nareszcie w r. 1813 żyć przestała.

Życie moje na pięć szczególnych podzielone być może części, z których każdą osobno opiszę.

Najprzód *wiek dziecienny* do roku dziesiątego najwięcej strawiłem pod okiem matki, która, ucząc mnie sama, przybierała czasem do pomocy innych nauczycieli ze zgromadzenia ks. pijarów, z ex-jezuitów

*) *Archiwum Oświecenia Publicznego w Warszawie*. Opisy biegu życia profesorów i nauczycieli szkół publicznych w Królestwie Polskiem. Lit. M. Do № 290 folio 82—87. 19. Morykoni Kajetan.

i akademików krakowskich, bawiących w okolicy. Tak prowadzony, nabyłem pierwszych nauk i początkowych wiadomości; z tych przewodników młodości mojej pamiętne na zawsze będą szacunek nauki nieocenionej matki, potem ks. Reszczyńskiego, pijara, który, bawiąc w domu książąt Sanguszków, uczył mnie także, i jednego z sąsiednich proboszczów ks. Kosmalskiego, ucznia Akademii Krakowskiej; postępowanie ze mną tego czcigodnego kapłana i wiadomości, które od niego powziąłem, znaczny wpływ miały na dalsze moje życie, nieraz chciałbym go naśladować w prowadzeniu dzieci.

Powtóre, w r. 1784 miałem być oddany do konwiktów XX. pijarów w Rzeszowie, ale dostałem ospy i słabość zatrzymała mnie w domu, że zaś podobno w tym właśnie czasie pijarzy w Rzeszowie uczyć przestali, w kwietniu dopiero 1785 roku do Krakowa odwozła mnie matka moja, mieszkająca w Galicji austryjackiej i zostawiła pod dozorem domowym ks. Pieniarskiego, pijara, który był dla mnie przez rok jeszcze szkolny następny drugim ks. Kosmalskim.

Od wakacji w roku 1785 zacząłem chodzić do pierwszej klasy Szkoły Przygłówniej Krakowskiej, którą wedle przepisów Komisji Edukacyjnej w siedmiu latach ukończyłem, otrzymując w każdej klasie pochwały, a w klasie piątej po pierwszym roku dano mi medal srebrny, w klasie zaś szóstej miałem podobno przyznany medal złoty, ale wtenczas, nie wiem dlaczego, nikt go w szkole naszej nie odebrał. Dowody postępowania mojego w szkołach znajdować się muszą w aktach Komisji Edukacyjnej, jeżeli te zachowane zostały. Co do *lat szkolnych* wspomnę jeszcze następne może mnie tylko szczególnie interesujące okoliczności, ale i w ogólnym względzie edukacji publicznej nie obojętne.

1. Umieszczany zawsze przez matkę moją w domach, gdzie najlepiej utrzymywani byli uczniowie, wspominam sobie ze czcią należną urządzenie domu dla synowców ks. Kołłątaja, gdzie pod bliższym dozorem prof. Szopowicza zostawałem razem w bacznej opiece ks. Kołłątaja i ks. Jezierskiego — podobnie także mieszkałem z synowcem rektora Oraczewskiego, bliższych jego względów doświadczając. Pamiętnym wreszcie był moim doradcą domowym terażniejszy rektor Szkoły Lubelskiej Smolikowski.

2. Z nauczycieli moich szkolnych szczególnie pamiętam względy i nauki w klasie I-jej profesora Szopowicza, w klasie III-jej profesora moralnej Tylkowskiego, od tej także klasy do końca szkół zacząłem korzystać z nauk i przywiązania profesorów Czecha i Kłosowskiego, a w IV-jej klasie zaczął mnie uczyć prof. prawa Sołtykiewicz i prof. wymowy ks. Wedykowski, ten, wyjechawszy nawet z Krakowa,

ciągłą ze mną utrzymywał korespondencję, zawsze dla mnie zachowuje niezmiennie przywiązanie. Tych mężów chciałbym dochodzić gruntownej mądrości a w postępowaniu z uczniami zawsze ich torem iść pragnę.

3. Można mówić, że nauka uczniów w Szkole Przygłówniej Krakowskiej w znacznej części była także owocem doskonałych profesorów, pracujących w Akademii Krakowskiej. Przytomność ciągle najcelniejszych akademików na egzaminach i popisach, wizytujący corocznie szkoły członkowie Akademii, znaczny mieli wpływ na młodzież niższe biorącą nauki, a zważywszy, że wielu uczniów, jak ja naprzykład, od klasy trzeciej poczynając, bywałem ciągle na sobotnich egzaminach kandydatów do stanu nauczycielskiego, że kilka lekcji akademickich, od IV-ej klasy począwszy, służyłem prawie bez przerwy, słusznie więc powiedzieć mogę, że mnie razem z Czechem uczył matematyki Jan Sniadecki, mechaniki praktycznej i historii naturalnej z Kłossowskim Scheit i Radwański — moralności i prawa z Sołtykowiczem Januszewicz i ks. Popławski, bo tych lekcji służyłem w Akademii, a oprócz tego innych jeszcze z profesorów Akademii wspomnieć także powinienem szczególniejsze względy: ks. Bogucickiego, który ze mną często uprzejmie rozmawiając, podawał mi nieraz pamiętne dotąd nauki; Jacek Przybylski wprowadzał mnie do biblioteki, gdzie, zacząwszy od gazet i pism periodycznych, różne później czytywałem dzieła.

Tu jeszcze ważną zapewne do edukacji umieszczę uwagę: że zapatrywanie się na celujących w różnych przedmiotach osoby, albo też ze szczerą usilnością zajęte pracą swoją, wzniecało w moim umyśle gust do tych nauk i chęć do naśladowania, tak powziąłem był szczególniejsze upodobanie do nauk matematycznych, do historii naturalnej, do nauk filozoficznych i literatury, a niedługo znajomość Karpińskiego z Książninem, Naruszewicza z Krasickim, wreszcie Felińskiego miała mnie zrobić poetą.

4. Zabawy szkolne, których bywałem uczestnikiem, godne także będą wspomnienia, nie dla samego zapewne wpływu, jaki miały na ukształcenie moje. Życzyłbym sobie, ażeby urządzenie domu przez ks. Kołłątają dla jego synowców, mogło być znajome w całej obszerności urządzającym wychowanie publiczne młodzieży naszej. Ja ogólną tylko, niedokładną od lat dziecinnych tego porządku zachowałem pamięć; to wiem jedynie, żeśmy chowani razem mieli ciągły z ujinującą przyjemnością połączony domowy dozór, żeśmy wszyscy w zarządzaniu gospodarstwem i zachowaniu porządku posiadali udział. Podobnie interesujący mieliśmy przepis zabaw szkolnych w Łobzowie przez rektora Oraczewskiego podany,

niezupełnie i niedługo wykonywany. Rozrywki ogrodnicze, sejm, gdzie się nasze uczucia obywatelskie i wymowa doskonały, dla reszty zaś dzieci szkolnych obroty wojskowe przyjemnie i pożytecznie czas wolny od szkoły zabierały. Ale przepis cały miał jeszcze obszerniejsze zamiary, których dostatecznie pamiętać nie mogę. Ten akt ojcowskiej pieczołowitości rektora znajdować się musi w archiwum Akademji albo też szkolnem. Nie mniej ważną zabawę szkolną mieliśmy wtenczas, kiedy wszystkie klasy w regiment zamienione zostały; ja, pamiętam, byłem podpułkownikiem; wiele mnie czasu zebranie regulaminu kosztowało, przecież nie podejmowałem się nigdy dowodzić szeregom, ale inni koledzy moi z tej szkoły w razie potrzeby dobrymi zaraz byli oficerami.

Po trzecie. Teraz następuje życie moje *akademickie i prywatne na wsi.*

W roku 1792 ukończyłem klasę VI z nadzieją, że będę wysłany za granicę. Okoliczności tamtoczesne wstrzymały widoki, zależące od Komisji Skarbowej i od Komisji Edukacyjnej. Przez następny rok szkolny słuchałem w części nauk w Akademji Krakowskiej, częścią, co mogłem, czytałem i pisałem w domu. a po wakacjach w roku 1793 pojechałem do Akademji Lwowskiej. Okazawszy świadectwo szkolne z klasy tylko VI-ej szkoły krakowskiej, przyjęty byłem na wydział prawa. Wszakże niestosowność dawniejszego sposobu uczenia z nowym nie dozwalała mi postępować tak we Lwowie jak w Krakowie, gdzie, przeszedłszy wprawdzie logikę, nie umiałem formuł dowodzenia, nie znałem zasad innych części filozofji w szkołach polskich opuszczanych, a trudność tłumaczenia się w języku łacińskim przydać do tego powinienem. Tak więc strawiłem trzy lata w Akademji Lwowskiej, słuchając tylko prywatnie prawa i niektórych nauk filozoficznych — a zawsze zajęty gustem do literatury, czytałem, co mogłem w bibliotece i w domu, pisałem także i tłumaczyłem różne rzeczy.

Z pobytu mego we Lwowie jeden tylko, szczególnie oddany literaturze, profesor jest mi pamiętny, reszta były obce dla mnie osoby. W nauczycielach, widząc czcigodnych ludzi i prawych urzędników, niewielkie spostrzegałem poświęcenia się nauce, oprócz jednego szczególnie, którego znowu lekcji słuchać nie mogłem, bo w mało znajomym dla mnie języku niemieckim podawał swoje nauki.

W roku 1796 osiadłem na wsi, pierwiej przy opiece moim, a później z matką na gospodarstwie. Czteroletni blisko przeciąg czasu poświęcałem czytaniu i pisaniu; dosyć liczne książki ś. p. generała Mokronowskiego i w domu Wodzickich, względy i współka

literacka teraźniejszego prezesa Senatu Krakowskiego dostarczały materiałów do moich zatrudnień naukowych.

Różne okoliczności, a najwięcej zwrot myśli na sposobność zwiedzania obcych krajów, która mnie przy ukończeniu szkoły krakowskiej omyliła, kazały się chwycić projektu wyjazdu zagranicę do polaków, tam bawiących. Projekt ten był za śmiały w tamtych czasach; wyjechałem przecie, a przymuszony z drogi cofnąć moje zamiary, nie wracałem już do domu, widząc konieczność szukania sposobu utrzymywania się bez ciężaru familji, zajechałem więc w Lubelskie z zakrytem nazwiskiem ojca pod przybrane imię jednej z moich babek. Stąd przeto znany byłem jako *Sarbiewski*, kiedym zaczął pełnić obowiązki nauczyciela publicznego i dopiero w roku 1812 znowu mnie Morykonim publicznie nazywać zaczęto, kiedym się zaczął podpisywać, jak jest w samej rzeczy, z *Sarbiewskich Morykoni*. W Lubelskie przenieśliem się dlatego, że tam była uboga familja mojej żony i że tam miałem korespondującego zawsze ze mną ks. Wedykowskiego.

Po czwarte w roku 1800 zaczyna się mój zawód *nauczyciela prywatnego*; kilka lat ucząc dzieci w jednym domu pomiędzy Krasnym Stawem a Lublinem, ledwie sposób utrzymywania się zyskiwałem, ale przez ten czas poznano mnie i lepszy byt przygotowano. Sprowadzony w dom bliższy Lublina, miałem tylko uczyć jednego syna i dwie siostry, wkrótce jednak cisnęli się do mnie sąsiedzi, oddając mi dzieci; ile okoliczności pozwalały musiałem naprzyjmować uczniów z przybraniem nauczyciela do pomocy w prowadzeniu tej zebranej szkółki, a nareszcie w roku 1810-ym, przyjąwszy obowiązki nauczyciela publicznego w Lublinie, uczniów moich niektórych do klasy IV, niektórych niżej podług wieku i zdolności wprowadziłem.

Przy obowiązkach nauczyciela domowego miałem jeszcze sposobność czytać i pisać, a obszerniejsza znajomość w okolicy pomnożyła znacznie związki moje literackie, których pamięć zawsze dla mnie szacowna będzie; wspomnieć tu powinienem z wdzięcznością dom generała Radziwińskiego, sędziego Zgliczyńskiego, chorążyny Hulewiczowej i państwa Stryjeńskich, których zbiory książek ctwarte miałem. Z tego czasu zostaje mi wiele tłumaczeń, pism oryginalnych i zbiorów różnych nauk do początkowego uczenia dzieci. W tym także czasie, tworzący szkołę swoją, Czacki wzywał mnie do Krzemieńca — wzywany także byłem w roku 1809-ym do Rządu Centralnego i do Administracji w Lublinie, ale niedowierzanie zdolności własnej nie pozwoliło mi przyjąć tych obowiązków.

Po piąte w roku dopiero 1810, wiele względnych na mnie osób, a szczególnie dawniejsi moi nauczyciele ks. Wedykowski i rektor

Smolikowski przekonali mnie, że mogę pełnić obowiązki nauczyciela w szkołach i odtąd zaczyna się epoka *służby mojej publicznej*.

W lipcu 1810 roku złożyłem na ręce wizytującego Szkołę Lubelską, dawnego prof. mego Dymidowicza, opis życia, udowodniony świadectwy, co chlubną będą dla mnie pamiątką, osób, z którymi część lat moich strawiłem. Ten opis zapewne znajdować się musi w aktach Izby Edukacyjnej.

Z początkiem r. szkolnego 1810 11 zacząłem pełnić obowiązki profesora w Szkole Lubelskiej, wezwany do rektora Smolikowskiego na mocy reskryptu Izby Edukacyjnej pod liczbą 174 dn. 9 listopada 1810 roku. Izba Edukacyjna pod liczbą 7934 wydała mi patent na profesora geografii, historii i nauki filozoficznej; w roku znowu 1812 dnia 28 lipca otrzymałem patent na profesora 3-go literatury polskiej od dyrektora Edukacji Narodowej. Pod dniem 26 września 1815 r. № 566 i pod 7 października tegoż samego roku № 659 odebrałem od prezydującego w Wydziale Oświecenia Narodowego wezwanie, jako wtenczas profesor 2-gi Szkoły Lubelskiej na zastępcę rektora Szkoły Departamentowej w Sejnach — ale rozkaz udania się do Sejn przez reskrypt z 14 października r. 1815 № 729 wstrzymany został.

W roku 1816 przez reskrypt Komisji Rządowej Obrządków religijnych i Oświecenia Publicznego z dnia 17 sierpnia № 2469, a przez reskrypt Komisji Spraw Wewnętrznych i Policji z 30-go sierpnia № 856 uwiadomiony zostałem o przeznaczenie mnie na członka w Komisji Województwa Podlaskiego.

W r. 1819 po pierwszej propozycji Komisji Rządowej Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego z dnia 19 czerwca № 3576, czyli przyjąć mogę obowiązki rektora w Płocku, otrzymałem wezwanie na ten urząd w dniu 10 go lipca № 4138, uwolnienie zaś od obowiązków komisarza miałem przysłane przy reskrypcie Komisji Rządowej z 28 go sierpnia № 5373, wreszcie patent na rektora w 28 sierpnia № 5371.

Nie sądzę potrzebną rzeczą załączać tu cytowanych reskryptów, znajdujących się w aktach Komisji Rządowej.

W Lublinie, zostawszy profesorem, utrzymywałem w domu moim na pensji uczniów przez rok jeden, później, dogadzając potrzebie własnych córek, otworzyłem pensję dla panien; do czasu wyjazdu na Podlasie zawsze miałem przez osoby mieszkające i przychodnie napelnioną.

Wyłożywszy już wszystkie szczegóły mego życia, zostaje mi jeszcze opisać roboty, o których już wspomniałem wyżej, albo też nie miałem sposobności uczynić wzmianki.

Od roku 1791 ciągle prawie pisząc różne rzeczy, nie jestem dotąd autorem i podobno już nim nie będę. Liczne pisma moje do roku 1810 albo wykończenia czekają, albo też bez użytku zostać muszą. Cieszy mnie, że mam wspomnienie chwil nie marnie trawionych, a nie żałuję dotąd, że się nie kwapił z wydawaniem rzeczy, które jakkolwiek zyskiwały czasem względne zdanie znających je osób, dzisiaj przecież już niektóre nie mają u mnie początkowej wartości—czemże by przeto były w oczach bezstronnych sędziów?

Oddany służbie publicznej osądziłem, że poświęcając się ile możności oświeceniu, wsparciu także ludzkości udzielać się mogę. Tak od przyjęcia obowiązków nauczyciela w Szkole Lubelskiej wszystkie moje dawniejsze literackie roboty nietknięte leżą, ciągle jednak i w zawodzie moim i w bliskich głównych powinności obowiązkowych pracuję.

Czego w Szkole Lubelskiej, z planu Gimnazjum Austrjackiego na Szkołę Departamentową przemienionej, uczyłem, uwiadamiają programata popisowe, które w roku 1811 i czterech następnych latach ja układałem.

Oprócz tego Instytut Biblijopoliczny w roku 1811 wzniesiony był w części owocem moich starań, a później wcielenie jego do biblijoteki szkolnej i wzniesienie tej biblijoteki czas mój zabierało.

W Towarzystwie znowu Dobroczynności jako sekretarz byłem redaktorem pism i raportów przez rok 1815 i 1816-ty drukiem ogłoszonych.

W Siedlcach przy zatrudnieniach urzędowych wzniesienie Biblijoteki Publicznej województwa podlaskiego w roku 1817-tym, zaprowadzenie i organizacja Szkoły Siedleckiej w r. 1818 i w roku 1819, zawiązanie Towarzystwa Dobroczynności, w którym zacząłem pełnić obowiązki sekretarza, znowu zajmowały moje wolne chwile.

W Płocku nareszcie, obok mozolnych czynności rektora, pełnię jak mogę powinności sekretarza w Towarzystwach Szkolnych, to jest w Naukowem i Miłosierdzia. Czynności tych Towarzystw wskazują sprawy ostatnie szkoły, corocznie przed publicznością składane. Urzędowe moje roboty w każdym z trzech zawodów służby publicznej, to jest w Lublinie, Siedlcach i Płocku znajdują się w aktach Komisji Rządowej

Kiedy się odważam wyszczególnić wszystkie i drobniejsze moje roboty, wspomnę także liczne odezwy moje szkolne w różnych zdarzeniach, a szczególnie przy zakończeniu publicznych popisów

w Lublinie, w Łukowie, w Białej, w Węgrowie, w Siedlcach i w Płocku, myśli moje względem ulepszenia edukacji publicznej w roku 1818 i 1822 złożone, wreszcie różne szczegółowe przepisy dla szkoły płockiej i lubelskiej układane.

W Płocku, dn. 20 sierpnia 1823 roku.

(—) *KAJETAN MORYKONI.*
